



Projekt edukacyjny
"Miasto Gdynia
w okresie II Wojny Światowej"

DZIŚ: 6 ST



Zeszyt nr 14

Trzy Gdynie

Wiadomości Polskie
TYGODNIK

ROR 11 - NR. 41 (23) - LONDYN
NIEDZIELA 12 PAŹDZIERNIKA 1941

REDAKCJA
229, 231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1
Telefon: CHANCERY 6128

ADMINISTRACJA
9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1
Telefon: HOLBORN 2060

PRENUMERATA
kwartalnie

w Anglii	..	..	..	9s. 9d.
w innych krajach	..	..	..	£2.25

Przewoź i przekazanie należności za prenumeratę
zawieszamy na "Postal Order" na życzenie

M. I. KOLIN (Publishers) LTD

TRZY GDYNIE



GMACH "ŻEGLUGI MORSKIEJ" I PAŃSTWOWY INSTYTUT METEOROLOGICZNY

GDYNIA PRZED WOJNA

Nie zdarzyło mi się spotkać Polaka, który będąc w Gdyni, nie pokochałby jej od pierwszego wejrzenia

Zapewne przyczyn wskazałby można wiele i wszystkie byłyby trafne. Duma posiadania

a raczej zbudowania własnego portu, egzotyczność samego miasta (jedynie portowe miasto w Polsce), wpływ Zermorskiego i wiele, wiele innych. Lecz każdy zgodzić się musi, że samo położenie Gdyni jest uroczne. Zalesione wzgórza Witomina, Orliwa czy Redłowa, Kamienna Góra w samem mieście, urocze Oksywie ze starym kościołkiem i cmentarzem, lekko zarysowane kontury półwyspu helskiego, no i wreszcie sama zatoka. Na tem też, młode, z wielkim rozmachem zakrojone miasto, gdzie wielopiętrowe nowoczesne gmachy sąsiadują z lanami zboża.

W r. 1933 Gdynia jest już wielkim portem na Bałtyku. Pewnego grudniowego dnia, wczesnym rankiem warszawski pociąg wyrzucił mnie na dworcę gdynskim. Po każdym dłuższym niewiedzeniu Gdyni, powiedzmy kilku miesiącach, należało zapoznać się na nowo z miastem, które rosło i zmieniało wygląd z każdym dniem. Tym razem w dodatku przyjechałem do Gdyni na stałe.

Śpiące jeszcze miasto pełne było robotników portowych, wracających z nocnej zmiany oraz kobiet pachnących wędzonymi rybami, wracających z pracy w wędzarniach.

Grupki ludzi kierowały się wprost z pl. Kaszubskiego polami do dworca. Nieliczni tylko trzymali się wytyczonych ulic.

Krzywa Starowiejska doprowadziła mnie do pustego placu Kaszubskiego i Portowej. Portowa ze starym dębem pośrodku była wówczas ośrodkiem nocnego życia portu gdyńskiego. Większość nocnych lokali kończyła właśnie swe czynne życie, usuwając zbyt opieszale gości.

Portowa była również rozgraniczeniem portu od właściwego miasta.

Tutaj panowar wszechwładnie zapach wędzonych ryb, lecz wdziało się również sklepy z wystawami jak w miasto. Skok w lewo przez wiadukt nad torami kolejowymi to królestwo portu. Urząd morski, kółka domów mieszkalnych, magazyny, kapitanat portu, dworzec morski, dźwigi, niezliczone wagony i statki. Skok w prawo z Portowej dawał zupełnie inny wynik. Przez pl. Kaszubski, Świętojańska, do 11 Listopada. Tak tutaj wygląda zupełnie inny. Port robił wrażenie czegoś skończonego, pogrążonego w żywej, nieustającej pracy; w mieście natomiast czuło się dopiero zaczęty czegoś co miało być miastem. Wprawdzie tu i ówdzie były duże gmachy, lecz nie zawsze wykończone. Obok stały małe domki, postawość wsi rybackiej, dalej wprost pole lub czysty piasiek.

Tak w porcie jak w mieście czuło się morze. Tutaj prawie z każdego miejsca można je było zobaczyć. Jeśli ktoś nieuważny zapomniał spojrzeć w tamtą stronę, wystawy sklepowe z muszelkami czy bursztykami przypominały mu, że jest nad morzem.

bogatych Kaszów, którzy dorobili się milionów na piaskach gdynskich, przejawająca warstwa była młodość, i to męska. Kto nie miał szczęścia być mieszkańcem Gdyni w początkach jej istnienia, stracił wiele. Każdy z nas zuel się pionierem. Życie było trudne i ciężkie, dawało jednak zadowolenie, jakie daje jedynie praca twórcza. Te specjalne warunki wytworzyły typ ludzi pełnych zapału, przedsiębiorczych, często nawet zbyt przedsiębiorczych, lecz było to towarzystwo przyjemniejsze od młodzieży szukającej posady państwowej.

Praca w Gdyni była ciężka. Każdy musiał uczyć się nowych rzeczy, obcych języków, morskich zwyczajów i morskich wyrażeń. Rozrywek kulturalnych prawie wcale. Trzy kina, żadnego teatru, dwa koncerty w zimie.

Życie rodzinne prawie nieistniejące. Wszystko niesłychanie drogie. Po większe zakupy opłacało się jechać do Warszawy. Ale braki te w sobie wynagradzała natura. Spacer przez rozległe wzgórza Focha (bez zabudowań, kilka domków pod Radławem), Redowo do Orłowa. Uroczę wypady w nieznane poprzez witiński lasy.

Pewnie zimi zorganizowaliśmy zebrania towarzyszące kulturalne. Pamiętne spotkanie w podziemiach Banku Rolnego. Wieczory spędzane na wspólnych pogawędkach. Odczyty Szyszkii, Bohusza z zakresu malarstwa, czy Cywińskiego, który później dzielnie walczył i poległ w obronie Gdyni, o poezji, dowcipne pogadanki muzyczne kpt. Dułina, wykład pani Izyckiej o sztuce ludowej. Zebrania te w dalszym swoim rozwoju przeobraziły się w czwartki literackie w domu Żeromskiego przy ul. Świętojańskiej.

Życie gdynian dzieliło się na dwie części.

Pierwsza, to pionierska, ciężka praca w zimne, wietrzne dni od września do maja; droga, to beztrojskie, hulaszczę życie w czasie sezonu. Pierwszy okres, to spokojne codzienne życie. Rano marsz przez ulice w szczerem polu do pracy (kiedy wreszcie postawia więcej domów na ulicach, żeby tak nie wiało?). Na ulicach spotykały się same znajome twarze. („Aha! Ten przejechał kilka dni



WIDOK GDYNI Z KAMIENNEJ GÓRY

temu i pracuje (Żegludze Polskiej)”. W maju gdynianin tracił spokój. Ulice pełne nowych ludzi, miko uroczych pan. Konkurs piękności w Jastarni, week-end na Helu czy w Jastrzębiej Górze. Plaga dla nas były t.zw. P.W.K., co znaczyło w naszym języku przyjazd wszystkich krewnych. Na nic nie było czasu. Sytuację ratował Yacht-Club, z możliwością ucieczki w morze (szczególnie w czasie „święta morza”).

Drugim ratunkiem był wyjazd na urlop w góry. Trzeba wiedzieć, że gdynianie kochali góry. Hel był dla nas czarujący w marcu lub kwietniu, kiedy powracał do właściwego wyglądu rybackiej wioski.

„Zawsze jednak działo się coś interesującego. Każdy żył życiem nowobudowanego gmachu.

„Czy wiecie, że ta willa na Tatrzańskiej wygląda po otynkowaniu wcale nieźle?”. Jutro otwarcie „Ermitage’a”. Z przyjemnością wymyślało się na architekta za każdym przejściem obok Grażyny. „Znowu postawili ohydny kamienicę na Abraham’a”.

Olzowski: pąs były codziennymi zdarzeń. Bartosiak z Olzowskim założyli nową firmę maklerską. [Coraz więcej młodych stawało na czele własnych przedsiębiorstw. Wczoraj zaczęli wbić pale pod młodo] "Czy wieś jak będzie, wygłazaj skwer Kosciuszki?" Ciekawy jestem jak wypadnie nasz nowy basen yachtowy?". Ciekawiej jednak było oglądać te wszystkie urzeczywistnienia się cuda. Cieszyliśmy się każdym nowym O.R.P., Sobieskim, lub Lechem.



DŹWIGI W PORCIE

Gdynia przedwojenna spełniała swoją rolę chwalebnie nie tylko jako port. W przyszłej Polsce nie będzie to jedyny duży port. Według mnie ważniejszą zastęgą było wychowanie liczного zastępu miłośników morza oraz znawców i pierwszorzędnych fachowców w sprawach morskich. Oksywie dało bohaterские marynarzy, których sława zapewnia nam bezsprzeczne prawo do morza.

Tu również należy podkreślić chlubną pracę admirała Unruga, który potrafił wpoić w swoich podwładnych obowiązkowość i zamiłowanie do ciężkiej służby w morzu.



SZKOŁA MORSKA

GDYNIA POD ZABOREM

Walki gdyńskie skończyły się popołudniu dnia 19 września 1939 r. Ale był to zaledwie początek kałwarii Gdyńi. Żołnierze polscy, brudni, głodni, skrwawieni a w asyście czysto ubranych, wypoczętych Niemców (stale nowe siły dowożone do terenów walki) wracali do Gdyńi. Wracali ich garstka. Wynagrodzeni zostali sowicie łzami gdyńian. Te sceny wzruszały nawet Niemców. Niedługo też tego dnia ułatwili ucieczkę ko zdrowszemu Polakowi.

Następnego dnia na teren walk na Kępie Oksywskiej zapowiedział swój przyjazd czekający w Gdańsku Hitler. Niemcy nie usiłowali jednak zarządzić wywieszenia swastyk w oknach domów. Gdynia nie była miastem Volksdeutscheów nawet w przekonaniu Hitlera. Ograniczono się do wywieszenia flag na komisariacie rządu, urzędzie morskim i kilku innych gmachach rządowych. Na kilka godzin przed przejazdem Hitlera przez

miasto, obstawione ulicami zandarmami, piekło piekło kroków jeden od drugiego. Pojawienie się w Gdyni rwnało się samobójstwu. Hitler wiedział dobrze, że Gdynia jest Polska. Ludność męską zamknięto w kościołach i kinach. Tegoż dnia Hitler rozpoczął germanizację Gdyni od zmiany jej nazwy na Gotenhaven. Wizyte swoją ograniczył do wspólnej fotografii na tle komisariatu rządu, zwiedzenia portu i terenów walki. Tam też znając straty własnych ludzi, czuł się zmuszony podnieść dzielność polskich żołnierzy, tuszując efekt silną krytyką wyższych oficerów.

Równocześnie z rozpanoszeniem się Niemców w Gdyni, zaczęły napływać niewiarygodne wiadomości o zajęciu Poznania, Śląska, o oblężeniu Warszawy, o walkach pod Lwowem, o ucieczce rządu i marszałka Śmigłego-Rydza, wreszcie o bolszewikach. Wiadomości te brałmsy za jeden z wielu kruczków propagandy niemieckiej. „Danziger Vorposten” rozpoczął sadystyczną kampanię przeciwko znieenawidzonej Gdyni. Przez tyle lat hodowana nienawist rozlała się teraz brudną rzeką bezsensownych krytyk. Na pierwszy ogień poszło ośmieszanie obrony Gdyni. W jednym z numerów, czołową stronicę zaopatrzono w fascimile listu komisariatu rządu do dyrektora Żeglugi Polskiej o wykonaniu drażków do kos. Obok znajdowała się fotografia wziętych do niewoli kosynierów. Napis wyjaśniał, że nawet Abisyńczycy nie używali takiej broni przeciwko Włochom. Dalsze numery przynosiły zdjęcia małych domków czy szop podwórzowych jako obrazów nowoczesnego miasta, wybudowanego przez nieudolnych i zarozumiałych Polaków.

Z uwiecznionych mężczyzn wyławiano, według przygotowanych list, ważniejsze osobistości. Oskarżenie przynależności do Związku Obrońców Kresów Zachodnich lub po prostu działalności przy budowie portu. Kara pobytu w samotnych celach więziennia gdańskiego, kończący się wyrokiem śmierci. Tak ofiarna obrona Gdyni nie skończyła się przelewem krwi na polach walki. Zawistny i okrutny Gdańsk, a właściwie jego nasłani kierownicy, pokazali swoją małość znęcając się nad pokonanymi w nierównej walce. W ten sposób meczemską śmiercią padło wielu współtwórców Gdyni, ludzi którzy kochali swoje miasto. Liczba ich jest nie mała. Jednemu z zasłużonych księży wytoczono proces o niemoralny tryb życia, również z karą śmierci w perspektywie.

Gdyńskie kawiarnie napiętnowano nazwami niemieckimi oraz zaopatrzono w napisy zabraniające wstępu Polakom i Żydom.

Ulice przemianowano ; tak Świętojańska została Adolf Hitler Strasse, 11 Listopada Hermann Göring Strasse. Ulica Kwiatkowskiego nosiła przez kilka dni nazwę Blumenstrasse!

Miasto nie zostało zniszczone w czasie działań wojennych. Najwięcej uszkodzeń odniosła Kamienna Góra, Wzgórze Focha, Orlowo, no i Oksywie.

Z dzika pasją niszczone wszelkie oznaki religii i polskiej państwowości. Krzyż na Kamiennej Górze zrabano w pierwszych dniach. Ten sam los spotkał wszystkie inne krzyże i kapliczki. Z wszystkich urzędów zdejmowano orły i napisy. Zamknięto wszystkie kościoły. Gestapo usadowiło się na Kamiennej Górze, policja w mieście w dawnym gmachu sądowym. Gmach „Żeglugi Polskiej” zajęło dowództwo floty niemieckiej.

Właściciele sklepów otrzymali polecenie szybkiego sporządzenia inwentarzy, poczem towar wywożono do Gdańska. W kilkanaście dni pozostało w całej Gdyni pięć sklepów spożywczych i jeden fotograficzny (przez przeczenie). Pozostałe świeciły pustemi oknami wystawowymi.

Życie Gdynian skupiało się teraz w szpitalach. W godzinach odwiedzin tłumy czekały na swoją kolejkę, ażeby dostać się na dozwolone pięć minut rozmowy. Ludność cywilna chciała po raz ostatnio odwdzięczyć się jej obrońcom. Przynoszono do szpitali wszystko. Ostatnie słodycze z domu, często ostatnie pieniądze, ubrania, bielizne. Samotnie leżących w czasie odwiedzin nie było. Wszyscy byli sobie bliscy. Gdynianie do końca pobytu w swoim mieście wytrwali na posterunku z dumnie podniesioną głową i z gorącym sercem.

W miarę upływającego czasu Niemcy spieszyli się z wykończeniem polskiej Gdyni. Przedwczesystkim zaczęto usuwać rannych. Komisja ewakuacyjna urzędowała codziennie. Rannych, bez względu na stan zdrowia, pośpiesznie wywożono, morzem i koleją, w głąb Rzeszy. Ludzie, którzy dzień przedtem byli w szpitalu u swoich najdroższych, następnego dnia zastawali puste łóżka. Z pośpiechem likwidowano szpital w szkole morskiej. Gorączkowo robiono miejsca niemieckim żołnierzom w szpitalu Sióstr.

W początkach października zaczęli przyjeżdżać ludzie z Warszawy i z innych części Polski. Nie Było już wyjścia, należało uwierzyć w straszna prawdę.

Na domiar złego Hel skapitulował przed kilkoma dniami. Jeszcze mieliśmy w oczach walkę Helu z okrętami na redzie gdyńskiej. Gdańsk triumfował. Zdjęcia umocnień helskich, zwiedzanych przez oficerów niemieckich, pokrywały nieomal każdy kawałek pism niemieckich.

Dotychczas goście przychodzili tłumnie do coraz to bardziej pustego szpitala. Teraz i odwiedzający zaczynało brakować. Wyrzucenie ludności cywilnej następowało jeszcze szybciej niż rannych. Zaczęto od Orlowa. Nikt początkowo nie przewidywał całej ohydy zbrodniczego planu. Ludzono się, że część miasta będzie opróżniona by pomieścić okupantów. Ale kto mógł przypuszczać, że każdy będzie pozbawiony dachu nad głową i mienia, często tak ciężko zdobytego? Początkowo też zaczęło się wędrówka miejscowa, z zagrożonych dzielnic do bardziej pewnych. Dużą popularnością cieszyły się Dziątki Leśne. Ponieważ nie wolno było ruszać mebli, przenoszono się z ręcznym bagażem do znanych albo nieznanym, mieszkających za torem kolejowym. Rzeczy materialne straciły wszelką wartość, jedyną walutą w obiegu była przyjaźń i bractwa. Ludzie szlachetnieli.

Niemcy nabierali tupetu i rozmachu. O godz. 4 rano lub 1 w nocy zajeżdżał samochód z megafonami i pruskim marszem budził ludność. W chwilę potem megafon ryczał termin opuszczania dzielnicy i udania się z bagażem ręcznym na dworzec. Pieniądze wolno było zabierać (ustna instrukcja Gauleitera Forstera nakazywała odbieranie pieniędzy dopiero w drodze). Transporty kolejowe odchodziły w niewiadome. Jeden pod Częstochowe, drugi w okolice Krakowa, trzeci do Kielc. W wagonach rozdzielano dzieci od matek. Pociąg szedł dniami i nocami, drogą okrężną przez Śląsk niemiecki. Ludzie umierali z głodu i zimna. Wielkim sukcesem było uzyskanie przepustki indywidualnej, zwalniającej od transportu zbiorowego. Ceny przepustek wahały się od 50 do 500zł.

Meble i urządzenia domowe odbywały drogę do zachlannego Gdańska. Puste mieszkania zapełniali Baltendeweale. Ta nowa odmiana mieszkańców wielkiejRzeszy wykazywała większe zrozumienie straszного losu Polaków. Niejeden z nich zwierzał się dawnemu właścicielowi domu :

- Wasz los jest lepszy. Wy tutaj wróciće kiedyś, ale gdzie my podziejemy po tych czasach!

Magazyny portowe pustoszały na korzyść Gdańska jeszcze szybciej. kolumny samochodów ciężarowych płynęły nieprzerwanym strumieniem do „konkurencyjnego” portu. Jak władze niemieckie twierdziły, Gotenhaven miał od tego czasu współpracować z Gdańskiem jedynie jako baza floty wojennej. Nieuzyteczne dźwigi ładowano na statki. Port zmieniał swój wygląd z dnia na dzień.

Z duża przyjemnością przeczytaliśmy ogłoszenie o powołaniu wszystkich Volksdeutschów do szeregu Niemieckiej Obrony Krajowej. Zapal nowych synów Rzeszy gasł szybko.

Zakony religijne rozwiązano. Szpital Sióstr przeszedł w posiadanie floty niemieckiej. Ostatnie siostry wyjechały nazajutrz po odejście ostatniego transportu rannych Polaków. Szpital Sióstr i same siostry zajęły poczesne miejsce w historii Gdyni. Siostry posiadały cudowny dar pokrzepiania zbołałych dusz. Patryjotyzm ich nie był mniejszy niż żołnierszy. Narządy życia z całą świadomością i zimną krwią. Dawały przykład dumnej i godnej postawy wobec najęźdźcy, w którym potrafiły wzbudzić należyń szacunek.

Cmentarz witoński i cmentarz w Oksywiu przyjęły swoich bohaterów skromnie, często do nieznanych, wspólnych mogił. Mielśmy w wolnej Polsce mauzoleum narodowe w postaci cmentarza obrońców Lwowa, będziemy mieli w wolnej Polsce również cmentarz obrońców Gdyni.

Gotenhaven, to symbol czczej pychy niemieckiej, Gdynia przedwojenna, to obraz żywotności Polaków. Gdynia w czasie wojny, to dowód miłości Polaków do własnego morza. Gdynia powojenna będzie symbolem siłnej i rozumnej Polski. Hitler pociąwszy Gdańsk, Sopot i Gdynię jedną długa Adolf Hitler Strasse, dowiódł, że to wybrzeże Bałtyku stanowi jedną całość gospodarczą. Rozwój Gdyni i dobre czasy Gdańska przed wojną dowiodły nie tylko historycznej przynależności tej części Bałtyku do Polski.

GDYNIA W CZASIE WOJNY

Dn. 31 sierpnia 1939 r. dworzec główny w Warszawie był przepełniony. Masy żołnierzy i cywili. Dużym kontrastem tego tłumu był prawie pusty pociąg do Gdyni. Kilkanaście osób przeważnie wojkowych, z czego większość do Kutna. Trasa pociagu też była inna niż zwykle. Musieliśmy ominąć Gdańsk, który kilka dni temu zatrzymał pociąg polski jadący do Gdyni.

O świcie znaleźliśmy Sie na dworcu gdyńskim. W powietrzu czuło się już wojnę. Prócznobyby słuchać robotników portowych, wracających z nocnej zmiany, czy kobiet, pachnących wedzonymi rybami. Ulice puste, okna sklepowe pozabijane deskami, worki z piaskiem. Port wyglądał jeszcze żałośniejsze. Trudno o bardziej przykry widok niż beczynny port. Zawsze pełny życia, z przepelnionymi dokami, ze statkami na redzie, tego dnia był zupełnie pusty. Zrezygnowane dźwigi odwrócone tyłem do morza, opuściły beczynnie smutne ramiona, jak płaczące wierzby.

Powróciłem na dworzec. Kilkanaście kobiet z dziećmi i tobołkami czekało na pociąg, który miał nie przyjść. Rozmowa ze znajomymi też się nie kleiła.

-Cóż panie Zieliński, zarabialiśmy w Gdyni, teraz będziemy bronili jej własną krwią.

Słowa moje sprawdzili się szybciej niż przypuszczałem. Ostry dźwięk syren oznajmił pierwszy nalot nieprzyjacielski. Trzy Heinkle pojawiły się nisko nad miastem. Przyjęte ogniem artylerji i c.k.m.-ów, zakreśliły się nad portami poleciały w stronę Gdańska. Były to same samoloty, które rzuciły pierwsze bomby w Pucku i Zagórzu. Na Gdynie nie starczyło ładunku.

Bezradne kobiety z płaczącymi dziećmi szukały rady u wojkowych. „Co mamy robić, czy to był atak gazyowy?” i t.p. pytania upewniały się o całkowitej zmianie położenia. Wojna nerwów wreszcie się skończyła. Gdańsk nie jest już „infant terrible”, ale otwartym wrogiem.

W chwilę potem na dworzec wjechał pociąg ewakuacyjny z Orlowa. Parowóz i trzy platformy, pełne przerażonych dzieci i kobiet. Ci już widzieli pierwsze walki. Wiadomości z Zagórza i Pucka też nie kazaly długo na siebie czekać. Obydwa lotniska były pierwszym celem niemieckich bombowców. Kilka osób zabitych, pierwsze domy zburzone. Niewykończone linie obronne Redłowa, Orlowa i Witomina przyjmowały pierwszy impet huliganów gdańskich.

Akcja rozwijała się bardzo szybko. W południe dn. 1 września byliśmy odcięci od reszty Polski. O tej też mniejszej porze pierwsze bomby padły w porcie wojennym. Fale rannych napływały już nie tylko na z pierwszych linii lecz i z portu.

Huk dział stal się powszednim chlebem wszystkich obecnych w Gdynia. Ciągłe naloty z początku wypędzały ludność z miasta do pobliskich lasów. Ponieważ trwały one praktycznie cały dzień, widziało się karawany ludzkie idace o świcie z miast na okoliczne zalesione wzgórza. O zmroku karawany odbywały drogę w odwrotnym kierunku. Po kilku dniach tłumny udział w tych pielgrzymkach malał. Ludzie przyzwyczajali się do nowego stanu rzeczy.

Jak przedwojenna ludność, Gdyni była istną mozaiką Polaków ze wszystkich zakątków kraju i zawodów, tak i jej obrońcy przedstawiali nie mniej barwny obraz.

Architekci i budowniczcy uralali się widząc swoje prace w tak oczywistym niebezpieczeństwie. Dodawało im to ducha w walce. Robotnicy i urzędnicy portowi, celni pracownicy firm malarskich, z dzika pasią patrzyli prosto w oczy niebezpieczeństwu, zagrażającemu ukochanej Gdyni. Wszystkie zawody walczyły jednakowym zawzięciem Równem bohaterstwem.

Pierwszego wieczora przeprowadzono młodego Francuza, który będąc marynarzem na statku „Jeanie d’Arc” wysiadł tuż przed wojną żeby zwiedzić miasto. Tymczasem statek nagle opuścił port. Francuz znalazł się na obczyźnie i to prawie bezpośrednio w działaniach wojennych. Na zapytanie co ma zamiar zrobić ze sobą, odpowiedział mi:

- Eh bien, mon vieux, de mon age, je suis jedne, mais mon physique Ne m’ empechera pas d’ etre un bon soldat.

Tak więc, zanim Francaja zdążyła wypowiedzieć wojnę Niemcom, jej siedemnastoletni obywatel stanął z Bronia w ręk u obronie

Polski. Jak się później okazało, jego „physique” było naprawdę dobre. Walczył dzielnie i ranny dostał się w mundurze polskiego żołnierza do niemieckiej niewoli.

W ciągu 19 dni walk w obronie Gdyni i Oksywia, obywatele gdyńscy dali świadectwo, że Gdynia spełnia swoje zadanie w stu procentach dobrze. Ludzie ci wykazali nie tylko odwagę cywilną i przedsiębiorczą w życiu handlowym i społecznym młodego miasta, lecz również odwagę bojową. To nasze młode miasto napisało swoją krótką historię najładniejszymi zgłoskami. Gdynia potrafi bronić swojego honoru. Wielu jej mieszkańców oddało swoje młode życie w obronie świętej sprawy. Wszyscy mężczyźni i chłopcy chwyтали za broń. Ochotników było więcej niż broni, a niektórzy zmuszeni byli walczyć kosami przeciw broni maszynowej. Kiedy zgłosiliśmy się do pułku, pułkownik przyjał nas słowami:

- Proszę panów, broni nie mamy, mają ją Niemcy, musimy zdobyć ją od nich. Na pomoc liczyć nie możemy.

Zgodnie z tym stanem rzeczy Niemcy mieli inicjatywę w dzień, a my- w nocy. W dzień naszym zadaniem było utrzymywać pozycje, w nocy wypadać- zdobyć broń i amunicję na następny dzień.

Przez pierwsze dni główny nacisk był jedynie od strony Gdańska, potem jednakowy od Gdańska i od strony Rzeszy.

Pierwsze dni dały również możność zorientowania się w rzeczywistości. Nie mamy lotnictwa, brak broni i amunicji, duch, poza nielicznymi Kaszubami (najsłabszy element w obronie Gdyni, a szczególnie Helu), wspaniały.

Żywności w Gdyni nie brakowało. Magazyny strefy wolnocłowej dały najlepsze papierośy świata, wina z winnic najbardziej odległych. Pod tym względem czuliśmy się od początku, że jest to wojna światowa. Kalifornijskie owoce, francuskie herbatniki, afrykańskie kakao. Podstawowym pokarmem był chleb z polskiego żyta. Samochody bez przerwy woziły zboże z elewatorów portowych do młynów. Na nieszczeście Niemcy bombardowali nas młyny akuratnie i ilość ich malała w zastraszający sposób. Mimo to żywności zabrakło dopiero w obronie Oksywia, kiedy opuściliśmy Gdynie.

W tej pierwszej fazie obrony wybrzeża, najwięcej cierpiała Kamienna Góra i Orłowo. Front trzymał się przez długie 8 dni. Niemcy nie mogli przełamać oporu ani bohaterskiej zalogi Orłowa, Redłowa, Witomina z 2-m pułkiem morskim strzelców wzmocnionych Obroną Narodową, ani bohaterskiej zalogi Wejherowa, 1-go pułku morskiego strzelców również z Obroną Narodową. W ciężkim tym zadaniu pomagały bataliony marynarki wojennej. Należy podkreślić dzielna postawę naszych marynarzy, którzy zmuszeni byli walczyć pieszo. Dowiedli, że nie tylko znają walkę morską, ale i piechocie nie ustępują na ladzie. W swoich białych drelichach byli stałym postrachem Niemców, uzyskując zaszczytna nazwę „białych psów”.

Życie cywilne Gdyni było w tym czasie dalekie od normalnego. Wprawdzie restauracje były otwarte i nawet pojawiał się „Dziennik Bałtycki”, jednak wszyscy żyli teraz inaczej. Jeden cel- bronić się jak najdłużej. Wszystko wspólne. Pieniądze bez znaczenia. Bierz jeśli potrzebujesz. Rekwizycje koni, wozów czy samochodów nie powodowały najmniejszych trudności.

W drugiej fazie obrony, dowództwo, stwierdziwszy duże straty w ludziach i wstrastający napór nieprzyjaciela, postanowiło zniszczyć teren obrony. Bronić miasto nie było celu a może trudno było z lekkim sercem patrzeć na zniszczenie tego co było dumą Polski, co było powodem naszej żywotności. Zaczęła się pośpieszna ewakuacja miasta. Kto silny i zdrowy, nie wyłączając dzielnych niewiast, szedł na Kepe Oksywska, reszta pozostawała w bezbronnym mieście. Obrońcy Wejherowa mocno skrwawieni w walce pod Wejherowem, osłaniali Gdynie obroną Redy. Pozycja bardzo trudna. Mała, długa wieś położona w dolę ze słabą osadą. Niemcy w posiadaniu najlepszych pozycji na wzgórzach. Rano spokojna wieś pomorska , w południe była w ogniu, wieczorem w dymiących zgłiszczach. Żądanie jednak spełnione. Uzyskane na czasie 24 godziny. Udane oderwanie się przez błota, na Kepe Oksywska. Ten okres walki był już ostateczna walka na życie i śmierć. Tutaj też naszych poległo najwięcej, ale jeszcze więcej Niemców.

Dotychczas Niemcy nie atakowali nas w nocy. Na białą broń walczyliśmy z zawsze narkotyzowanym nieprzyjacielem tylko w dzień. Na nocnych wypadach korzystaliśmy z zaskoczenia i używaliśmy prawie wyłącznie granatów. Teraz Niemcy nabrali więcej odwagi i atakowali nas również w nocy. Brak lepszych umocnień nie pozwalał na utrzymanie pozycji. Każda wioska, osada, wzgórze czy lasek przechodziły rąk do rąk po kilkanaście razy. Nie było czasu na odpoczynek. Jedzenia brak. Magazyny stałe bombardowane i palone. Naszej artylerji, na której celność uskarżali się Niemcy, brakowało jednak lotnictwa wywiadowczego. Nieprzyjaciel natomiast latał, wypatrając każdy nasz ruch, każde miejsce godne bombardowania. Na jedną pozycję naszej artylerji widziałem czterdzieści bomb rzuconych w czasie jednego tylko nalotu. Aż dziwny wydawał się wynik: 1 działo uszkodzone, 1 człowiek zabity. Szpitale przepełnione. Dzielność naszych lekarzy była zadziwiająca. W szpitalu w Babim Dole operowano przy świecach, pod ostrzałem artyleryjskim. Jedna sala operacyjna, 600 rannych czekających na opatrunki. Tak to była praca nadludzka.

Przy takich stratach należało zmniejszać tereny obrony. Teraz naprawdę nie było gdzie schować się przed pociskami. Otoczeni ze wszystkich stron, nawet od morza. Bombardowali z morza, ładu i powietrza. Głodni, upadający ze zmęczenia, umierający z ran, zabijania nawet w szpitalach. Szpital w ochronie sióstr i w szkole na Oksywiu ostatniego dnia był głównym, celem bombardowania przez osiem godzin bez przerwy. Dzielni obrońcy Gdyni walczyli naprawdę do ostatniej kropli krwi, pobici jedynie przewaga liczebna wroga. Kapitulacji nie było.

Nie mniejszym piekłem były przeżycia pozostałych w Gdyni. Działa niemieckie z Kamiennej Góry, z działek leśnych, karabiny maszynowe z dachów magazynów portowych waliły bez przerwy. Każdy pocisk wzbuchający na Oksywiu był nożem wbijanym w serce obecnych w mieście. Każdy pocisk, tak dokładnie widziany z miasta, skierowany był w tych najdroższych, którzy walczyli o honor naszej obrony wybrzeża.

Krwia pisana historia Gdyni dowiodła, że nie tylko potrafiliśmy umiejętnie gospodarować na naszym skrawku Bałtyku, ale również bronić go z całym poświęceniem. W ciągu 19 dni walk o to morze, wróg drogo zapłacił za przejściowe powodzenie.

Dz. 19 września około godz. 16 dowódca obrony wybrzeża płk. Dąbek, walcząc w garście ostatnich, odebrał sobie życie. Oksywie padło. Lecz nawet Hitler nie usiłował obniżyć wartości jego obrońców. Musiał oddać mu cześć.